

665 Na operowej scenie „Napój miłosny” Donizettiego



Izabela Łabuda (Adina) i Urszula Napiórkowska (Giannetta) w „Napój miłosny”.

Fot. Maria Behrendt

Sielanka w pastelach

MAREK BRZEŹNIAK

Najpierw dyrektor Wiktor Herzig szelmowsko uśmiechnięty szepnął nam: „Zaraz będzie niespodzianka”, a za moment przed kurtyną obwieścił publiczności, że wykonawcą roli Nemorina Kazimierz Myrlak jest niedysponowany i ma wysoką gorączkę. Niemniej, wobec alternatywy odwołania przedstawienia, artysta zgodził się wystąpić. Po tej zapowiedzi jeźnił każdy, ktokolwiek zna „Napój miłosny” Gaetana Donizettiego — wszak właśnie Nemorino śpiewa najsłynniejszą arię opery „Una furtiva lagrima”. A jeśli westchnień nie było słychać, to może dlatego, że w powojennej historii Opery Wrocławskiej „Napój miłosny” wszedł na tę scenę dopiero teraz!

W ulotce przeznaczonych dla

prasy teatr podkreśla, że obecna realizacja utworu przypada w 150 rocznicę premiery lwowskiej. I chociaż kontynuatorką sceny przy Włach Hetmańskich jest faktycznie Opera Bytomska, jako że do Bytomia 6 października 1945 roku zajęła transport artystów i technicznych pracowników teatralnych ze Lwowa, ładnie że obydwa miasta tak mocno akcentują swe związki z nadpółwiosnianym grodem — wszak właśnie w Bytomiu powstał pierwszy oddział terenowy wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Lwowa.

„Napój miłosny” wystawiony po raz pierwszy w Mediolanie w 1832 roku przyniósł jego twórcy europejską sławę. Donizetti stał się, obok Belliniego i Rossiniego, czołowym przedsta-

wicielem operowego bel canto XIX wieku. Właśnie pięknemu śpiewowi niejako podporządkował akcję sceniczną włoski reżyser Giovanni Pampiglione, ten sam który dwa lata temu przygotował „Włoszkę w Algierze” Rossiniego. Tak więc jego realizacja jest właściwie niezauważalna. Scenografię zaprojektował Santi Migneco, również znany wrocławianom z oprawy plastycznej „Włoszki”.

Obaj twórcy z uśmiechem puszczają do nas oko mówiąc: Jesteśmy w XIX-wiecznym teatrze. Scena jest obramowana z wszystkich czterech stron — po bokach flankują ją kolumny nawiązujące jakby do dawnych kulisowych dekoracji. Barwy dekoracji i kostiumów są niemal manifestacyjnie pastelowo-sielankowe. Jeśli podtrzy-

mywany przez kolumny i ozdobiony balustradą z wazonami balkon trzęsie się pod ciężarem artystów, w tym przypadku dodaje mu to nawet wdzięku. Po uniesieniu kurtyny, zanim aktorzy zaczną się poruszać, widzimy ich zniecieruchomiałych, tworzących coś w rodzaju „żywych obrazów”. Jedynym niekonwencjonalnym, przecież jednak nie nowoczesnym akcentem, jest to, że dyliżans zostaje wciągnięty nie przez tradycyjnego konia, ulubionego statystę reżyserów operowych, lecz... lokomotywę. W tym zresztą przypadku bardziej przypomina ona dużą zabawkę dla dzieci, niż autentyczną ubiegłowieczną maszynę.

Z pomysłów realizatorskich chciałbym jeszcze dostrzec przemarsz żołnierzy. Ponieważ ma on wypełnić określony marszowy epizod muzyczny, a wrocławska scena nie należy do największych na świecie, przeto dryblas w mundurach drobnią, niczym malutkie panienki, na dodatek z zawiązanymi nóżkami.

Premierę przygotowano w oryginalnej wersji językowej, natomiast w styczniu wejdzie na scenę wersja polska w nowym przekładzie Tadeusza Kljonki i Józefa Świdra. Teatr uważa, że „Napój miłosny”, to nie „Włoszka w Algierze” z wyraźniej zarysowanym działaniem scenicznym, a więc widowie nie znający włoskiego będą się nudzić. Jako że w inscenizacji niewiele się dzieje, jest w tej opinii sporo racji. A niewiele się dzieje może i dlatego, że Włosi znający włoski nie uznali za stosowne dopowiadać gestami i plastyką fabuły. Wszak w scenie chóralnej, kiedy to Giannetta informuje o sukcesji spadłej na Nemorina po zmarłym w odpowiednim momencie wuju, można było zastosować jakieś bardziej patetyczne gesty, będące zresztą w zgodzie z konwencją tego nieco podarżalowanego widowiska. W okresie polemik w jakim języku wystawiać operę być może to rozwiązanie, które obecnie zaproponował Wrocław jest całkiem sensowne. Najpierw, w oryginale — dla melomanów, którzy raczej starają się ujrzyć nowość w miarę wcześniej, a później dla szerszej publiczności — już w przekładzie.

W przedstawieniu, które widziałem, szczególnie wyróżniłbym dwoje solistów: obdarzoną dużą urodą i bardzo pięknym

głosem Izabelę Łabudę w roli Adiny i świetnego pod każdym względem, zarówno wokalnym jak i aktorskim Macieja Krzysztyniaka w roli lekarza-szarlatana Dulcamary. Arie i duety w wykonaniu obojga dostarczają słuchaczom rzeczystwej satysfakcji artystycznej. Chwalić solistów za dōwcipny duet śpiewany charakterystycznie zniekształconymi głosami, to tak jakby komplementować pisarza za... objętość książki. Przeto bardziej wypunktuję następny duet wykonywany na tle marmoryzowanej kurtyny — młodszym wyjaśniam, że deseń w marmurek niekoniecznie musi się kojarzyć z dżinsem.

Niedysponowany Kazimierz Myrlak i tak otrzymał największe brawa za wykonanie wspomnianej na wstępie arii. Jako doświadczony artysta dobrze umiał przejść przez wszelkie przeszkody nie eksponując zbyt głośno przed owym romansem. W gruncie rzeczy, gdyby nie zapowiedź dyrektora jego niedyspozycja raczej nie byłaby dostrzegalna. Swoją drogą czyżbym chciał żeby śpiewała wniesiono na noszach? Recenzenci są wredni, ale nie aż tak.

Adam Urban w roli sierżanta Belcore'a potraktował tę postać zbyt wojskowo, bez koniecznej delikatności, jaką nakazuje muzyka Donizettiego wobec wszystkich postaci opery. Podczas śpiewania co chwilę czynił przesadne akcenty, w czym przypominał kogoś, kto siedzi obok na koncercie i nieustannie przytupuje. Fakt ten może albo irytować albo też trzeba się doń przyzwyczaić. Wybrałem... drugie.

Epizodyczną rolę Giannetty wykonała Urszula Napiórkowska.

Z wdziękiem śpiewał chór przygotowany przez Janusza Mencla i bardzo dobrze grała orkiestra prowadzona przez szefa muzycznego tej realizacji Kazimierza Wiencka. Nawet nie podejrzewałem, że instrumenty dęte w zespole operowym mogą tak ładnie prezentować partie solowe. W sumie rzecz z dużym wdziękiem i chyba w sam raz właśnie na okres nadchodzącego karnawału.

Opera Wrocławska: Gaetano Donizetti „Napój miłosny”. Premiera 19 listopada 1988 r.